



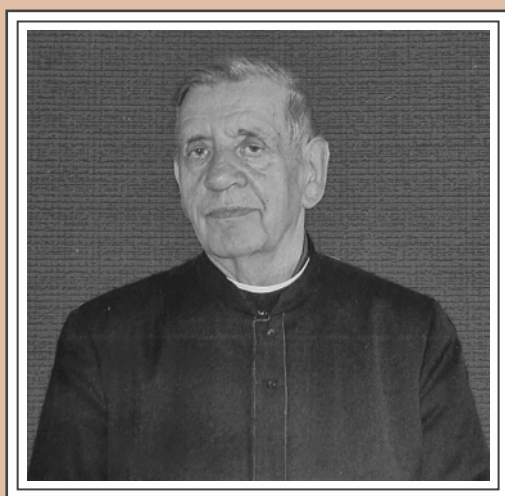
# Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

LISTOPAD 2023

NR 8/2023 (51)

## SIÓDMA ROCZNICA ŚMIERCI KS. JANA JAKUBOWSKIEGO



6 XII 1939

26 X 2016



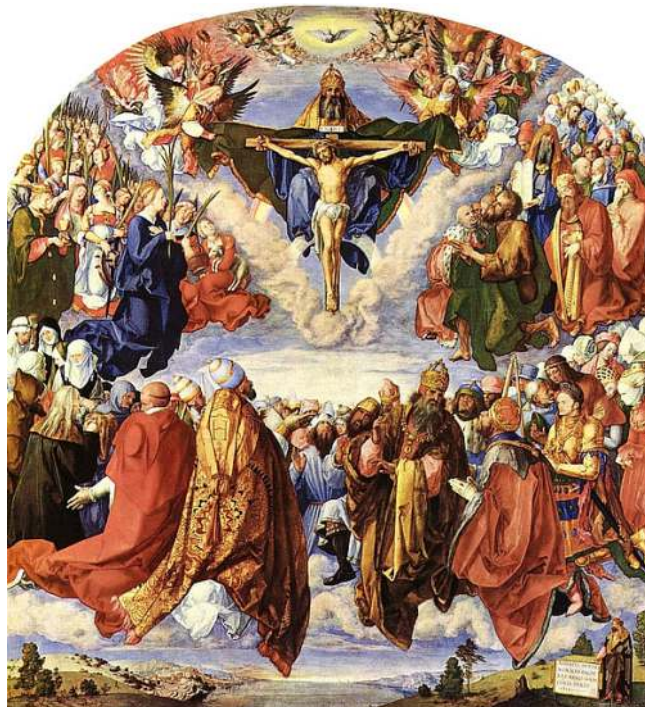
*Obdarz, o Panie, chwałą życia wiecznego  
i pełnią nieśmiertelności wszystkich,  
którzy przez czyny wiary, nadziei i miłości  
dawali na Ziemi świadectwo,  
że do Ciebie chcą zawsze należeć.  
Amen.*

# Nie bój się być Świętym, każdego dnia!

Mówienie o świętości nie jest ani proste, ani modne. Przy okazji, że zbliża się listopad warto na chwilę zatrzymać się i choćby pomyśleć tylko o tym kim są Święci. Albo czy ja chce być jak Oni - czy chce zostać świętym? W popularnej piosence zespołu Arka Noego słyszymy, że każdy z nas może zostać świętym, dlaczego więc z tą świętością u ludzi wcale nie tak łatwo?

Bo świętość to przede wszystkim styl życia. To sprawa codziennych wyborów i decyzji: czy działam samemu, czy pozwolę, aby Bóg mi towarzyszył? Czy w Niego wierzę i czy moja wiara udziela się tym, którzy żyją ze mną i obok mnie?

Święty Jan Paweł II wzywał do dążenia ku świętości. Mówił: „*Kościół jako lud Boga żywego, odkupiony za cenę Krwi Chrystusa jest cały wezwany do świętości. Uczestnictwo w świętości Boga samego jest powołaniem wszystkich ludzi.*” W myśl tych słów rzeczywiście każdy może być święty, a nawet nie tyle może ile powinien. Bóg jeszcze przed założeniem świata powołał nas i wybrał do uczestnictwa w świętości. Uroczystość Wszystkich Świętych zwraca uwagę wszystkich wierzących na tych – wielkich i małych, kanonizowanych i bez imienia, o których wie jedynie Bóg, a myśmy ich nawet nie znali. Oni już są w Niebie, podczas gdy my jeszcze tutaj - w Drodze - ku Niemu. Oni też byli tacy jak my ułomni i słabi, wierni i niewierni widać więc na ich przykładzie, że wciąż i dla nas istnieje szansa, by stać się jak Święci. Urosły im skrzydła, jaśnieje aureola, bo pośród słabości byli mocni. Mocni wiarą, nadzieją i miłością do Chrystusa, który jest Drogą i Prawdą i Życiem, który nie zawodzi, nie kręci i nie otumania, Który, gdy trzeba podaje dłoń i wyciąga na powierzchnię.



Powołanie do świętości wyrasta z chrztu świętego i odradza w sakramentach, które przyjmujemy. Jan Paweł II mówił: „*Święci są widzialnymi świadkami tajemniczej świętości Kościoła (...) Aby zrozumieć głębię Kościoła trzeba spojrzeć na nich! Trzeba spojrzeć na Wszystkich Świętych nie tylko kanonizowanych, ale i ukrytych, anonimowych, którzy żyli Ewangelią pośród zwykłych, codziennych obowiązków. To oni ukazują, czym jest Kościół w swej najgłębszej istocie, a jednocześnie chronią go przed miernością, kształtują od środka, pobudzają do tego, by był oblubienicą Chrystusa bez skazy i zmarszczki.*” Świętość jest obowiązkiem wynikającym z miłości do Boga i do drugiego człowieka. Święty to ten, który kocha i kieruje się w życiu miłością. Święty czyni dobro, nie zazdrości, nie jest pyszny. Myśli najpierw innych, a dopiero potem o sobie. Święty pełni wolę Bożą z uśmiechem, choć czasem jest trudna i niewygodna. Bądźmy jak Święci! Nie bój się być Świętym i wykorzystuj każdą okazję, która może Cię do tego stanu przybliżyć.

## *Ks. Jan Kaczkowski o tym, że nie warto czekać z bliskością*

*W życiu najważniejsze są relacje. Relacje wypracowane teraz, w codzienności, są niezwykle ważne także wtedy, kiedy ludzie odchodzą – przekonywał ks. Jan Kaczkowski. Prezentujemy fragment z książki z jego*

Będę się starał nie mądrzyć, chociaż nie przychodzi mi to ze specjalną łatwością, bo księża zawsze się mądrzą. Moje doświadczenie życiowe głównie związane jest z hospicjum, a konferencję chciałem skierować do rodzin. Będę więc to robił w klimacie hospicyjnym. Co nie znaczy, że będę państwa straszyl śmiercią.

### **Ks. Kaczkowski o bliskości**

Chcę powiedzieć – powtarzam to nieustannie – że w życiu najważniejsze są relacje. Naprawdę będę to powtarzał do znudzenia, że relacje wypracowane teraz, w codzienności, są niezwykle ważne także wtedy, kiedy ludzie odchodzą (...).

Dlaczego ja tak z uporem maniaka, trochę jak pijany płotu, trzymam się tych relacji i ciągle gdzieś je państwu w tych moich słowach przemycam? Znowu przykłady odpowiedzą na to pytanie najlepiej. Malowałem ten obraz kaszubskiej rodziny, która nie zawsze potrafi okazać sobie czułość, ponieważ mieliśmy już w hospicjum stacjonarnym taki przypadek: umierała młoda kobieta, miała nieco ponad czterdzieści lat i pięciu synów. Chłopaki byli tak rok po roku. Szesnaście, siedemnaście, osiemnaście, dziewiętnaście i najstarszy miał chyba dwadzieścia jeden lat. Ten najstarszy skłócił się z rodzicami, bo wyprowadził się i zamieszkał z dziewczyną. Dla rodziców to był ogromny dramat. Nawet nie to, że się wyprowadził z dziewczyną, no bo to się, niestety, staje normą, ale to, że on się z matką skłócił przed jej śmiercią – tam naprawdę poszło na noże. Kaszubi są potwornie uparci i potwornie pamiętliwi.



### **Dotykanie śmierci**

Ta mama umierała. On na szczęście zdążył przyjechać, przywołany przez rodzeństwo. Miał czas, żeby się z nią pojednać. Wspaniała scena. Ojciec tej rodziny był bardzo wierzący. Gdy jego żona była w agonii, wszyscy przy niej trwaliliśmy. Wszyscy płakali. Ja też musiałem tam być, przy tej agonii, i często jestem, bo czuję taką potrzebę.

Gdy jestem obecny przy umieraniu, muszę być bardzo napięty psychicznie, nie mogę się wzruszać. Muszę być profesjonalistą. Nazywam to domykaniem śmierci. (...)

### **Najpóźniej umiera słuch**

Oczywiście nie da się powiedzieć komuś na raty, że jego mama nie żyje. Jak poradzić sobie z tą sytuacją, zachowując wszystkie psychologicznie zasady? Siadam, żeby być na jednym poziomie z rozmówcą. Wyczuwam, czy ktoś chce, żeby go wziąć za rękę, czy nie – to się naprawdę od razu czuje – i mówię, że niestety, reanimacja się nie udała, że mama nie żyje. Wtedy następuje taki wielki wybuch płaczu, który ja jednak muszę opanować. Mówię: „Czy chcecie wejść do mamy?”. To daje im możliwość uzyskania takiego poczucia pożegnania. (...)

Wchodzę z nimi na kilka minut, mając świadomość, że obok leżą ciężko chorzy pacjenci – to przecież sala intensywnego nadzoru. Specjalnie klękam z nimi przy mamie i mówię: „Nie wiem, czy mama was słyszy, ale powiedzcie jej, że ją kochacie”. Naprawdę nie wiem, chociaż starzy spowiednicy mówili mi, że najpóźniej umiera słuch i właśnie dlatego do umierających trzeba krzyczeć: „Panie Józku, jest przy panu

ksiądz, żałuj za grzechy”. Nigdy nie wiemy, czy gdzieś w nim ta świadomość się jeszcze nie kołacze.

### „Powiedźcie mamie, że ją kochacie”

Stare prawo mówiło, że można udzielać sakramentu namaszczenia chorych do dwóch godzin po zgonie. Teraz, ponieważ już precyzyjniej jesteśmy w stanie określić moment zgonu, nie praktykuje się tego, ale zawsze można namaścić i rozgrzeszyć człowieka albo sub conditione, czyli warunkowo, albo si vivis, czyli „jeśli żyjesz”.

W tym wypadku byłem przy zmarłej wcześniej. Teraz klękam przy jej zwłokach i mówię: „Powiedźcie mamie, że ją kochacie. Powiedźcie, że jej przebaczacie”. Czasem za nich mówię to „przebaczymy tobie”, „kochamy cię”. Nie dziwcie się temu, bo w każdej rodzinie zawsze jest coś, choćby to była najpiękniejsza rodzina, co czeka na przebaczenie. Oni się rozkręcają w tym swoim bólu, zaczynają szlochać. Ja nie mogę pozwolić, żeby się rozkręcili za bardzo i na przykład rzucili mi się na te zwłoki, przywarli do nich. Wtedy wyrzut adrenaliny do mózgu będzie tak silny, że po fakcie nic z tego nie zapamiętają. Potem muszę ich trochę na siłę wyprowadzić z tego pomieszczenia.

### Chwile, dla których warto być księdzem

Wracam teraz do hospicjum, bo pomimo różnych zmian tematu, od hospicjum zaczęliśmy tę historię o odchodzeniu. Wracam do tej wielodzietnej rodziny. Nie da się utrzymać

powagi przez godzinę i nie da się przez godzinę płakać. Kiedy ich mama skończyła, byliśmy razem. Oni już się wypłakali. W pewnym momencie komuś zadzwonił jakiś głupi dzwonek w telefonie, jakaś melodia z Koziołka Matołka albo Reksia. Natychmiast wszyscy wybuchnęli śmiechem i zaczęli się zastanawiać, co by na to mama powiedziała, gdyby to usłyszała.

„Na pewno by się z nami śmiała” – zawyrokowali i zaczęli tak ciepło wspominać tę mamę. W tym momencie ona umarła dla nich naprawdę, więc znowu zaczęli płakać. Widziałem wtedy taką piękną scenę: ojciec objął tych pięciu swoich synów, a to jest rzadkością u Kaszubów. Oni się wszyscy do siebie tak mocno przytulili, że ja, choć jestem starym wygą, musiałem się wycofać, bo zrobiło mi się niezręcznie. Ta scena była tak intymna.

To są chwile, dla których warto być księdzem. Chwile, dla których warto żyć. To są chwile, dla których warto być dobrym rodzicem po prostu. To jest tak naprawdę sedno mojej pracy, to jest sedno mojego kapłaństwa, to jest sedno mojego życia – sprawowanie Najświętszej Ofiary i bycie przy umierających. Poza arcybiskupem – a myślę, że nie będzie miał takiego pomysłu – z tego mojego stanowiska odwołać mnie może tylko Pan Bóg. Na pewno to zrobi, pytanie tylko kiedy.

---

*Fragment książki z niepublikowanymi wcześniej tekstami ks. Jana Kaczkowskiego „Zamiast czekać, zacznij żyć!”, Znak 2022; tytuł, lead, śródtytuły pochodzą od redakcji Aleteia.pl*



**DUSZE CZYŚCOWE**  
...MODLĄ SIĘ BARDZO GORĄCO,  
ALE BEZ SKUTKU DLA SIEBIE,  
**MY TYLKO MOŻEMY**  
**IM PRZYJŚĆ Z POMOCĄ.**  
św. Faustyna

W dniach **od 1 do 8 listopada** za pobożne (czyli modlitewne) nawiedzenie cmentarza z równoczesną modlitwą za zmarłych – możemy codziennie uzyskać **odpust zupełny**, który można ofiarować wyłącznie za zmarłych (za nawiedzenie cmentarza w inne dni – odpust cząstkowy, również wyłącznie za zmarłych). Odpust zupełny zyskujemy tylko raz dziennie.

#### **Warunki uzyskania odpustu zupełnego:**

Wzbudzić intencję jego otrzymania.

Być w stanie łaski uświęcającej.

Wyzbyć się przywiązania do jakiegokolwiek grzechu.

Przyjąć w tym dniu Komunię Świętą.

Odnowić jedność ze wspólnotą Kościoła poprzez odmówienie: „Ojcze nasz”, „Wierzę w Boga” oraz modlitwy w intencjach bliskich Ojcu Świętemu (np. „Zdrowaś Maryjo”).

# OD LEKTURY DO ŻYCIA SŁOWEM BOŻYM

## 4. Modlitwa słowem Bożym

Kolejną czynnością, jaka winna towarzyszyć owocnej lekturze Pisma Świętego, jest modlitwa usłyszonym słowem Bożym. Na początku lektury, zarówno podczas czytania tekstu, wysiłku zrozumienia jego orędzia, jak również słuchania, aby przyjąć słowo osobiście skierowane do nas, generalnie mówi do nas Bóg. Jednak z chwilą usłyszenia ożywiającego i zbawczego słowa samego Boga, przychodzi kolej na ludzką odpowiedź. Od słuchania przechodzi się teraz do modlenia się usłyszonym słowem. Po wysłuchaniu mówiącego do nas Boga, należy Mu odpowiedzieć. Odpowiedź ta przybiera przede wszystkim formę modlitwy. W niej modlitwa jest pierwsza i najważniejsza. To dzięki niej lektura Biblii przekształca się w dialog miłości stworzenia ze Stwórcą. Chcąc wejść w ten dialog, należy postawić sobie pytanie: Co chcę powiedzieć Bogu? Jeśli modlitwa Pismem Świętym ma być rozmową z Bogiem, to domaga się ludzkiej aktywności, nie tylko po to, aby Go usłyszeć, ale aby zareagować na Jego mowę. Tą reakcją jest modlitwa, wynikająca z osobistej konfrontacji z Bogiem. Ona zawsze uzmysławia nam jak On nas miłuje i jak bardzo Go potrzebujemy.

Wiemy, że każda modlitwa wypływa z ludzkiego serca. Tak też dzieje się w przypadku modlitwy słowem Bożym, które nas poruszyło i dało wiele do myślenia. Dlatego modlitwa nie ma z góry 33 określonych schematów i nie można jej zastąpić wyuczonymi, gotowymi formułami. Jej rodzaj sugeruje jednak sam czytany tekst Pisma Świętego. To on podsuwa treść i formę modlitwy. Dodatkowo ubogacają ją wewnętrzne poruszenia duszy. Na jej charakter duży wpływ będzie miał również stopień konfrontacji swego życia ze słowem, w kontekście przeżywanych trudności, potrzeb i pragnień. Na ile w słowie Bożym się odnajdziemy i rozpoznamy, taka też będzie intensywność i charakter naszej modlitwy.

Gdy słowo trafiło do naszego serca, zmieniając życiowe przyzwyczajenia i pobudzając do nawrócenia, modlitwa staje się wówczas wyrażeniem zgody na objawioną wolę Boga, na odsłonięty przed nami Jego zbawczy plan. Takiej modlitwie zawsze towarzyszyć będzie radość, zaufanie i uwielbianie Boga. W przypadku, gdy

słowo Boże ukazuje całą bolesną dla nas prawdę, modlitwa skłania do rachunku sumienia i przeradza się w intensywne wołanie o Bożą pomoc, o interwencję w beznadziejnych i trudnych sytuacjach. A ponieważ każdy „niesie” własne życie, a w nim swoje odstępstwa i grzechy, modlitwa będzie wyrażać się żalem i skruchą za słabości i upadki, gotowością do nawrócenia i przemiany życia. Taka modlitwa będzie mieć zawsze bardzo osobisty wyraz i pełna będzie wewnętrznego żaru. Ponieważ w świetle słowa Bożego wszystkie życiowe sytuacje widzi się w nurcie historii zbawienia, nabierają one także zbawczej wartości. Takie spojrzenie pomaga odkryć obecność Boga w swoim życiu i dostrzegać Jego ojcowską miłość. Gdy tak się dzieje, to rodzi się wówczas modlitwa dziękczynienia.

Natomiast jeśli w słowie Bożym lepiej widzi się perspektywę dalszych wyborów, wypełniania obowiązków życia i powołania, modlitwa przybiera formę prośby, aby miłować Boga nowością życia objawioną w Jezusie Chrystusie, pośród zwyczajnych codziennych spraw, w których przychodzi nam żyć każdego dnia. Sercem modlitwy biblijnej będzie zawsze nie zatrzymywanie się na sobie, ale pokorne rozmawianie z Bogiem jak z Ojcem, który nas miłuje przez swego Syna Jezusa Chrystusa. Nie należy zakładać, że wszystkie wymienione rodzaje modlitwy pojawią się przy każdym tekście biblijnym. Jakość i intensywność modlitwy zależą od tego, co odkrywamy w Bożym słowie i na ile w nim się odnajdziemy ze swoim życiem i jego problemami. Będzie to więc modlitwa uwielbienia, przeproszenia, dziękczynienia czy prośby. Bez względu na to, jaką ona będzie, pamiętajmy, że zawsze będzie dowodem owocnej lektury biblijnej. Nieodparta potrzeba modlitwy, powrotu do Boga, zainspirowana słowem Bożym, dowodzi Jego zbawczej skuteczności. W ten sposób modlitwa staje się nie tylko pragnieniem tego, czego Bóg od nas żąda, ale już faktycznym realizowaniem tego pragnienia, zanim potwierdzą to późniejsze, konkretne życiowe decyzje i działania.

Choć możemy modlić się każdym tekstem Biblii, jednak niektóre jej fragmenty czy utwory wprost mają formę modlitewną, nadaną im przez autorów natchnionych. Szczególnie dotyczy to Księgi Psalmów, która w całości złożona

jest z 150 utworów modlitewnych, nazywanych psalmami. Księga jest wyjątkowym świadectwem bogactwa form i sposobów modlitwy. Wszystkie jej psalmy zrodziły się z historii Izraela rozpatrywanej indywidualnie i społecznie, zawsze w świetle wiary, że Bóg działa zbawczo i wszystko zmierza ku Niemu. Psalterz może stanowić podstawę do poznania historii modlitwy Izraela, pozostając równocześnie aktualną „księgą modlitwy” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Czym charakteryzuje się modlitwa psalmów?

Wszystkie psalmy są utworami na wskroś religijnymi i stanowią wyraz modlitwy Izraela. Teksty psalmów są szczególnym świadectwem bogactwa form i sposobów modlitwy ludzkiej. Podłożem ich powstania jest przeżywanie obecności Boga w różnych sytuacjach życia. Ramami tych przeżyć są radość i ból. Z nich rodzi się modlitwa, która mogła mieć miejsce zarówno w świątyni, jak i w prywatnym domu czy na polu. Choć wychodziła z konkretnej sytuacji życiowej, przekraczała jej ramy. Stąd w modlitwach psalmów pojawiają się kategorie wspólnotowe, uniwersalne i kosmiczne. Horyzont modlitwy psalmów jest bardzo szeroki. Dzisiaj nie sposób ustalić środowisko historyczne powstania psalmów. Najogólniej mówi się o okresie od X do III-II wieku przed Chrystusem. Choć psalmy powstawały w jakimś określonym czasie, podlegały ciągłej aktualizacji i reinterpretacji, gdyż były podejmowane i przyswajane przez następne pokolenia. Prawdopodobnie większość psalmów była przekazywana w tradycji ustnej, zanim została spisana. Autorami psalmów byli ludzie modlitwy. Ich stróżem była tradycja religijna Izraela, a zwłaszcza związana z kultem i liturgią. W nurcie tej tradycji przechodziły one z pokolenia w pokolenie i w tym nurcie zostały utrwalone.

Kompletny zbiór wszystkich 150 psalmów powstał długo po niewoli babilońskiej. Oczywiście pewne grupy psalmów mogły 36 istnieć wcześniej. Ostateczny ich zbiór miał miejsce w środowisku mądrościowym. Wskazuje na to choćby otwierający go Psalm 1. Jest on nawiązaniem dla czytelnika biorącego do ręki Psalterz, aby korzystał z niego, gdyż tak jak Prawo zawiera mądrość prowadzącą do błogosławieństwa, a wystrzegając się drogi nieprawej prowadzącej do przekleństwa i zagłady. Wyjątkową szkołą biblijnej modlitwy psalmami jest w Kościele Liturgia godzin. Jej ideałem jest celebrowanie wspólnotowe, ale można ją celebrować w modlitwie osobistej. Zobowiązani są do niej księża, diakoni, zakonnicy i osoby życia konse-

krowanego. Mogą to czynić również wierni świeccy. Z racji rozłożenia tej modlitwy na cały dzień nazywa się ją modlitwą uświęcenia czasu. Składa się ona z następujących godzin modlitewnych: godziny czytań, jutrzni, modlitwy w ciągu dnia, nieszpórów i komplety na zakończenie dnia. Wszystkie godziny odmawia się z księgi liturgicznej zatytułowanej „Liturgia godzin. Codzienna modlitwa ludu Bożego”. Dla wiernych została wydana skrócona wersja Liturgii godzin, aby mogli odmawiać przynajmniej jutrznię, nieszpory i kompletę. Papież Benedykt XVI w adhortacji apostolskiej „Verbum Domini” (Słowo Pana) powołuje się na życzenie Synodu poświęconemu słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła, „by bardziej upowszechnił się wśród ludu Bożego ten typ modlitwy, zwłaszcza odmawianie jutrzni i nieszpórów”. Papież wyraża nadzieję, że rozpowszechnienie tej modlitwy „z pewnością pogłębi znajomość słowa Bożego”. W tym celu zaleca „aby tam, gdzie to jest możliwe, w parafiach i wspólnotach życia zakonnego, ta modlitwa była odmawiana z udziałem wiernych” (n. 62).

Warto korzystać z takiej propozycji albo samemu kupić sobie skróconą wersję brewiarza i podjąć się takiej modlitwy. Na początku możemy korzystać z pomocy, którą znajdziemy na stronie [brewiarz.pl](http://brewiarz.pl), gdzie nie tylko są podane teksty Liturgii godzin, ale również informacje, na której stronie znajdziemy odpowiednie modlitwy w wydaniu pełnym i skróconym. Jeśli nie mamy możliwości modlitwy brewiarzowej, a czytamy psalmy czy inne teksty biblijne, musimy pamiętać o modlitwie słowem Bożym jako istotnej części owocnej lektury. Niech ono zawsze staje się modlitwą naszej duszy poruszonej mową Boga, który zaprasza nas do przyjaźni ze sobą i życia według Jego zbawczej woli objawionej nam w Jezusie Chrystusie. Korzystajmy więc z tej możliwości, pamiętając o stałej praktyce modlitewnej lektury Pisma Świętego.

## 5. Interioryzacja Słowa

W naszej refleksji nad drogą słowa Bożego od lektury do życia zatrzymajmy się nad kolejnym jej etapem. Rodzi się on z faktu, że modlitewna odpowiedź na usłyszane słowo Boże wymaga jeszcze jego interioryzacji. Chodzi w niej o to, aby ono mogło się utrwalić i zachować na dłużej w sercu czytającego Pismo Święte. Warto, byśmy dokładniej uświadomili sobie, w jaki sposób możemy to czynić.

Przede wszystkim słowo Boże winno znaleźć swoje miejsce w naszym sercu. W sercu należy

go zachować i z nim się utożsamić. Potwierdza to psalmista, który tak zwraca się do Boga: „W sercu swym przechowuję Twą mowę, by nie grzeszyć przeciw Tobie” (Ps 119,11). Zaś mędrzec Pański w Księdze Przysłów radzi „przyjąć słowo”, „trzymać się go” i „pilnie przechowywać w swoim sercu” (Prz 4,10.13.20-21). Oznacza to, że słowo Boże winno być strzeżone z czcią i szacunkiem, z całym zaangażowaniem. Ono nie może być w nas gościem jedynie na chwilę. Ono pragnie zamieszkać w nas na dłużej, na trwałe. Należy więc dać mu mieszkanie. W obrazowy sposób mówią o tym pouczenia mędrców: „Nachyl swe ucho i słuchaj słów mędrców, nakłoń swe serce ku mojej nauce, bo dobrze będzie, gdy w sercu je zachowasz” (Prz 22,17-18); „Słuchaj i przyjmij moją myśl, a rady mojej nie odrzucaj! Całą duszą do niej podejź (...), gdy zaś ją posiadasz, nie porzucaj jej” (Syr 6,23.26-27).

Przyjęcie słowa i strzeżenie go w swoim sercu przeradza się w jego medytację. Słowo nie jest bowiem jakimś przedmiotem muzealnym do oglądania i podziwiania, ale żywą rzeczywistością, która dotyka człowieka od wewnątrz i dosięga wszystkich wymiarów jego życia. Złożone w sercu rozpoczyna proces ożywczy podtrzymywany przez medytację. Nie chodzi w niej o czysto intelektualną refleksję, ale o wewnętrzną aktywność, która obejmuje całego człowieka. Nawiązują do niej niektóre wersety Psalmu 119: „Będę rozmyślał o Twoich postanowieniach i ścieżki Twoje rozważałem” (w. 15); „Wznoszę ręce moje ku Twoim przykazaniom, które kocham, i rozważać będę Twoje ustawy” (w. 48); „Jestem roztropniejszy od wszystkich, którzy mnie uczą, bo rozmyślałam o Twoich napomnieniach” (w. 99). Do medytacji słowa Bożego zachęca Syrach: „Rozmyślaj nad zarządzeniami Pana i do Jego przykazań zawsze pilnie się przykładaj! On sam umocni twe serce, a upragniona mądrość będzie ci dana” (Syr 6,37). Słowo Boże złożone w sercu, może nieustannie powracać, być smakowane wprost „przeżuwane”, jak mówią Ojcowie Kościoła. Dzięki temu można zatrzymać się przy nim na dłużej i czerpać z niego ożywcze „smaki” (zob. Ps 1,1-3; 63,6-9; 143,5-6).

Zatrzymanie słowa Bożego przez medytację prowadzi do jego zapamiętania. Zaś sekret zapamiętywania leży w ciągłym powtarzaniu tego, co się chce zapamiętać. Ważne jest, aby z lektury tekstu biblijnego wyjść z jakimś określonym słowem, w którym koncentruje się dar i wezwanie Pana do nowego życia w rzeczywistości codziennego dnia. Przecież obowiązkiem człowieka wierzącego jest zachować pamięć o Bogu w każdej chwili swego 42 życia (por. Ps 63,7;

77,6-7). Tylko ten, kto pamięta o Bogu nie zejdzie na złe drogi, dobrze odczyta i zrealizuje swoje powołanie. Wspominanie Boga, Jego zbawczych słów i czynów, o jakich opowiada Pismo Święte, przynosi ufność i pozwala trwać w wierności Bożym obietnicom. Pedagogia pamięci ukierunkowana jest bowiem na nawrócenie. Dzięki pamięci możemy zachować własną chrześcijańską tożsamość, utrzymać właściwą orientację życiową.

Biblia na wielu miejscach przestrzega przed groźnymi skutkami zapomnienia o Bogu i Jego słowie. Dziś jest to szczególnie niebezpieczeństwo. Żyjemy bowiem w czasach coraz większej niepamięci, która staje się znakiem apostazji i bezbożnictwa. A ponieważ wierzący także skłonni są do zapomnienia o Bogu, winni mieć ciągły i trwały kontakt ze słowem Bożym. W Starym Testamencie o tym zadaniu miały przypominać Izraelitom pewne zewnętrzne znaki. Warto zwrócić uwagę na nie, aby zrozumieć potrzebę nieustannego uświadamiania sobie, czy słowo Boże rzeczywiście obecne jest w naszym sercu i pośród naszej społeczności.

Bóg polecił Mojżeszowi, aby Izraelici używali pewnych zewnętrznych znaków, które miały im przypominać o ważności słowa Bożego w ich życiu. Takim znakiem było umieszczanie frędzli na krajach swoich szat. Celowość tego znaku wyjaśniają słowa Mojżesza: „Dla was będą te frędzle, a gdy na nie spojrzycie, przypomniecie sobie wszystkie przykazania Pana, aby je wypełnić – a nie pójdziecie za żądzami swego serca i oczu, przez które plamiliście się niewiernością, byście w ten sposób o wszystkich moich 43 przykazaniach pamiętali, pełnili je i tak byli świętymi wobec swojego Boga” (Lb 15,39-40).

Innym znakiem pamięci o słowie Bożym były dla Izraelitów tzw. filakterie. Były to skórzane szkatułki, w których Żydzi umieszczali kartki pergaminowe z tekstami zawierającymi wyznanie wiary o słuchaniu i miłowaniu Boga (Pwt 6,4-9). Przywiązywano je rzemykami do czoła i lewej ręki na wysokości serca. Zazwyczaj czyniono to podczas modlitwy porannej. Z pobożności niektórzy nosili je cały dzień. Zwyczaj ten sankcjonowały słowa Mojżesza: „Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. One ci będą ozdobą między oczami” (Pwt 6,8). Przez ten znak słowo Boże było „wiecznym łańcuchem”, nieodłącznym towarzyszem życia przypominającym, że nigdy nie można o nim zapomnieć.

**ciąg dalszy w następnych numerach Gazety**

# Nauka w służbie ludzkości

## OPOWIEŚĆ O CZŁOWIEKU, KTÓRY STRACIŁ SZANSE NA NOBLA, BO WOLAŁ BYĆ POLAKIEM



**Rudolf Stefan Weigl** to polski naukowiec, biolog i twórca pierwszej na świecie skutecznej szczepionki na dur plamisty, czyli tyfus.

Weigl urodził się w 1883 roku w Przerowie na Morawach w rodzinie austriackiej. Ojciec Rudolfa miał w Ołomuńcu niedużą fabryczkę powozów i bicykli, czyli rowerów, których przednie koło było dużo większe niż tylne. Jazda na bicyklu była niebezpieczna, i właśnie podczas testowania nowego modelu tego pojazdu zginął w wypadku ojciec kilkulatniego wtedy Rudolfa.

Matka Rudolfa przeniosła się wówczas z dziećmi do Wiednia, gdzie utrzymywała rodzinę z wynajmu pokoi studentom. Jednym z nich był Polak Józef Trojnar. Jakiś czas potem wyszła za niego za mąż i wyjechali razem do Galicji.

Józef Trojnar był polskim patriotą i spolszczył Rudolfa i jego rodzeństwo: Fryderyka i Lilly. Weigl, który do siódmego roku życia mówił tylko po niemiecku i czesku, zaczął uczyć się języka polskiego i wskutek wychowania w polskiej tradycji narodowej stał się Polakiem.

Weigl ukończył studia przyrodnicze i kilka semestrów medycyny na Uniwersytecie Lwowskim, wtedy im. Cesarza Franciszka I. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska jako parazytolog. Parazytologia to nauka zajmująca się badaniem pasożytów, ich zależności od żywicieli oraz diagnozowaniem chorób przez nie wywołanych.

Pracując w obozie jenieckim zainteresował się groźną chorobą zakaźną: tyfusem. Była to wówczas choroba nieuleczalna, zabijająca miliony osób na całym świecie. Szacuje się, że w czasie I wojny światowej zmarło z jej powodu 3 mln Europejczyków.

Oryginalnym pomysłem Weigla było wykorzystanie wszy ludzkich jako zwierząt laboratoryjnych. Pierwszą szczepionkę udało mu się wyprodukować w laboratorium wojskowym w Przemyślu, jeszcze w czasie trwania I wojny światowej.

Po rozpadzie Austro-Węgier Rudolf Weigl przyjął polskie obywatelstwo i pozostał we Lwowie, kontynuując swoje badania nad tyfusem i pracując dalej nad szczepionką. Ostateczne wyniki swoich badań opublikował w 1930 roku.

Pierwszą akcję szczepień ochronnych w Polsce przeprowadzono we wschodniej Małopolsce wśród społeczności Hucułów, potem szczepienia objęły inne rejony. Wszędzie z sukcesem. Następnie szczepionkę zaczęto stosować w koloniach włoskich, belgijskich i francuskich w Afryce, a także w Australii i Chinach. W 1939 roku Weigl przebywał w Abisynii, gdzie pomagał opanować epidemię tyfusu, ale na wieść o zbliżającej się wojnie wrócił do Polski.

Należy napisać teraz jak wyglądała praca w lwowskim intyucie Weigla. Do wyprodukowania szczepionki potrzeba było tysięcy pasożytów. Zaczęto więc je hodować, co oznaczało także karmienie



wszy ludzką krwią. Na początku Weigl karmił wszy sam, potem włączył swoją rodzinę i współpracowników, ale było to wciąż zbyt mało. Musiano zatrudnić do tego specjalnych pracowników zwanych karmicielami.

Nowi pracownicy zaczynali karmienie od pojedynczych klatek z wszami. Klatki niewiele większe od pudełka zapalek mieściły ok. 500 zdrowych pasożytów. Ściankę przylegającą do skóry karmiciela zastąpiono jedwabną gazą, po to by wszy mogły przez nią wysuwać główki i ssać krew, ale nie mogły uciec.

Mężczyźni mocowali klatki na łydkach, a kobiety wysoko na udach, po to by nie było widać śladów po ukąszeniach. Rany bardzo swędziały, ale nie wolno było ich drapać, bo zrobiłyby się strupy, przez które wszy nie mogłyby się przegryźć. Wszy były karmione ok. 30-45 minut dziennie przez 12 dni. Najbardziej doświadczeni karmiciele mogli karmić naraz od 8 do 10 tysięcy pasożytów.

Wśród karmicieli przeważali początkowo mężczyźni, ale w czasie wojny zwiększyła się bardzo liczba kobiet.

Najedzone wszy trafiały do tzw. strzykaczy. Ich zadanie polegało na wstrzyknięciu do jelit żywych wszy zarazków tyfusu. Następnie strzykacze byli szczepieni wzmocnionymi dawkami i kiedy wytworzyli już przeciwciała zapobiegające wystąpieniu tyfusu, rozpoczynali karmienie zarażonych wszy.

W kolejnym etapie wszy uśmiercano i trafiały one do preparatorek. Były to niemal wyłącznie kobiety, bardziej cierpliwe i precyzyjne niż mężczyźni. Wydobywały one z martwych wszy ich jelita, które po dodaniu fenolu rozcierano w szklanych moździerzach. Uzyskana w ten sposób zawiesina, to właśnie szczepionka na tyfus.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939r. Weigl odmówił ewakuacji do Rumunii

i pozostał w kraju. Gdy Lwów zajęły wojska radzieckie kontynuował pracę nad produkcją szczepionki. Władze sowieckie obawiały się epidemii i pozostawiły Weiglowi dużą swobodę w doborze pracowników, co ten wykorzystywał pomagając wielu osobom zagrożonym aresztowaniem przez NKWD.

W 1941 roku Lwów dostał się pod okupację niemiecką. Niemcy bardzo doceniali pracę Weigla i chcieli pozyskać go dla siebie. Specjalny wysłannik szefa SS Heinricha Himmlera przybył do Weigla proponując mu podpisanie reichlisty. Była to volkslista najwyższej kategorii, oferowana osobom narodowości niemieckiej działającym na rzecz III Rzeszy. Ta propozycja nie była niczym dziwnym, w końcu Rudolf Weigl nie miał w sobie ani kropli polskiej krwi. Weigl miał jednak odpowiedzieć: "Człowiek raz na całe życie wybiera sobie narodowość. Ja już wybrałem". Podpisania listy odmówił również brat Rudolfa Fryderyk. Warto dodać, że do przyznania się do niemieckości bardzo namawiała obu braci ich pozostała w Przerowie rodzina. Odmowa Weigla była aktem wrogim wobec III Rzeszy, ale dla Niemców najważniejsze były szczepionki.

W 1942 roku Niemcy mieli dla Weigla kolejną ofertę. Otóż miał on przenieść się do Berlina, otrzymać katedrę na tamtejszym uniwersytecie, objąć kierownictwo specjalnie dla niego utworzonego instytutu oraz uzyskać poparcie swojej kandydatury do Nagrody Nobla za opracowanie metody produkcji szczepionki antytyfusowej. Weigl znowu odmówił i nie zmienił zdania mimo gróźb śmierci.

Synowi Weigl powiedział potem: "Jak widzisz, wypuścili mnie, czyli mnie potrzebują. Na razie jesteśmy bezpieczni." I rzeczywiście Niemcy potrzebowali Weigla, bo bardzo obawiali się wybuchu

epidemii wśród swoich żołnierzy. Choroby zakaźne mogły okazać się bardziej zabójcze dla wehrmachtu niż jego wrogowie.

Lwowski instytut, w którym pracował Weigl oddano pod kontrolę niemieckiej armii. Odtąd miano produkować w nim szczepionki dla niemieckich żołnierzy.

W okresie największej produkcji szczepionki w instytucie pracowało około 1500 osób, a przez cały okres wojny przewinęło się ich kilka tysięcy. Weigl zdawał sobie sprawę jak cenny jest dla Niemców i wykorzystał to, aby zapewnić osobom pracującym w instytucie praktyczną nietykalność. Karmiciel wszy u Weigla mógł czuć się bezpiecznie i była to praca bardzo pożądana. Właśnie w tym okresie wzrosła liczba kobiet karmiących wszy.

Weigl specjalnie zatrudniał w instytucie osoby, którym groziło niebezpieczeństwo, w tym także Żydów. Wielu przedstawicieli polskiej inteligencji, jak poeta Zbigniew Herbert czy matematyk Stefan Banach, karmiło wszy, co pozwoliło im przeżyć wojnę.

W instytucie odbywało się również tajne nauczanie. Weigl mimo rozkazu, aby szczepionki przenaczano tylko dla Niemców, potajemnie przekazywał je także polskiemu podziemiu. Dzięki czemu można było dostarczyć je do getta we Lwowie i Warszawie.

Sukces Weigla, jakim było wyprodukowanie pierwszej skutecznej szczepionki na tyfus został szybko doceniony. Od 1922 zgłaszano go do Nagrody Nobla. W 1930 r. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, w 1937 roku belgijski Order Leopolda III klasy, w 1938 papieski Order Rycerski św. Grzegorza wraz z tytułem Szambelana.

W czasie II wojny światowej Nagrodę Nobla dla Weigla zablokowali Niemcy. Kolejną szansę na jej otrzymanie miał

w 1946 roku. Jednak polskie władze komunistyczne mu nie ufały i dając wiare oskarżeniom o jego kolaborację z Niemcami, wycofały swoje poparcie dla jego kandydatury. Trzeba dodać, że Weigla oskarżyli zazdrośni polscy koledzy. Pośmiertnie w 2003 roku został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Na okładce biografii Rudolfa Weigla autorstwa Mariusza Urbanka czytamy: "Pierwszy raz stracił szansę na Nobla, bo wolał być Polakiem, a nie Niemcem, drugi bo ktoś uznał, że był złym Polakiem."

Rudolf Weigl zmarł 11 sierpnia 1957 roku w Zakopanem.

Rudolf Weigl jest bohaterów kilku filmów dokumentalnych dostępnych na Youtube. W 2022 roku rozpoczęto także produkcję filmu fabularnego w reżyserii Marcina Głowackiego. W filmie występują m. in. aktorzy z Teatru im. W. Siemaszkowej i Teatru Maska w Rzeszowie.

---

Skorzystałem z:

*Mariusz Urbanek, Profesor Weigl i karmiciele wszy, Warszawa 2018.*

<https://gigancinauki.pl/> - portal przygotowany przez Instytut Pamięci Narodowej. Znajduje się tam notka biograficzna, infografika oraz film dokumentalny poświęcone R. Weiglowi.

<https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-weigl-rudolf-stefan>

<https://www.microbiology.pl/wp-content/uploads/2017/05/Rudolf-Weigl-1883-1957-II.pdf>

## ~ Zaczerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Pewien książę w dzień swojego ślubu pokazał się w stolicy swojego królestwa ze stojącą przy swoim boku nową małżonką. Dwoje nowożeńców przejeżdżało powoli przez miasto w cudownej karecie, a po obu stronach ulicy olbrzymi tłum gotował im owacje. Kiedy jednak dojeżdżali do głównego placu przerażili się. Na wysokiej szubienicy stał jakiś złoczyńca i czekał na wykonanie wyroku. Kat zarzucił mu już pętle na szyję. Księżna wybuchnęła płaczem. Król zapytał sędziego czy może uchylić wyrok, co byłoby prezentem ślubnym dla małżonki. Ten jednak odpowiedział mu stanowczo „nie”.

- Czy to znaczy, że istnieją zbrodnie, które nie mogą być przebaczone? - zapytała cichym głosem księżna.

Jednak dwóch książęcych doradców przypomniało mu, że według starego miejskiego zwyczaju każdy złoczyńca może uniknąć wyroku, płacąc grzywnę w wysokości tysiąca dukatów. Była to niezwykle wielka suma. Gdzie można było ją znaleźć?

Książę otworzył swoją sakwę i wysypał z niej wszystko. Naliczył osiemset dukatów. Księżna przeszukując swoją elegancką torebkę znalazła pięćdziesiąt.

- Czy nie wystarczyłoby osiemset pięćdziesiąt dukatów? - zapytała.

- Prawo mówi o tysiącu - odpowiedziano.

Zmartwiona księżna wyszła z powozu i zaczęła robić składkę wśród paziów, rycerzy i przechodniów. Potem znów przeliczyła dukaty. Było ich dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć. Nikt nie posiadał już ani jednego.

- Czy to znaczy, że człowiek ten zostanie powieszony z powodu braku jednego dukata? - krzyknęła z przerażeniem księżna.

- Takie jest prawo - odparł nieugięty sędzia i dał katowi znak, aby rozpoczął wykonanie wyroku. W tym momencie księżna zawołała: „Przeszukajcie kieszenie skazańca może on sam coś posiada”.

Kat usłuchał jej prośby i po przeszukaniu jego kieszeni wyciągnął z niej jednego złotego dukata. Tego ostatniego, którego brakowało, aby ocalić mu życie.

*W sercu każdego człowieka znajduje się wszystko to, czego potrzebuje do ocalenia swego życia. Jednak dobroć, miłość i szczęście są w niektórych ludziach jak zgaszony knot. Wystarczy jednak mały płomień, aby znów go zapalić.*

### **Parafia Rzymskokatolicka Sonina**

**pw. św. Jana Chrzciciela**

Sonina 177, 37-100 Łańcut

tel. 17 224 15 39

e-mail: [sonina@przemyska.pl](mailto:sonina@przemyska.pl)

[www.sonina.przemyska.pl](http://www.sonina.przemyska.pl)

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

### **Kancelaria parafialna**

**czynna po każdej mszy św.**

z wyjątkiem niedziel, uroczystości  
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:  
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcutie  
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

# KĄCIK DLA DZIECI



## Jesienne kartki z kalendarza



### 1 LISTOPADA i 2 LISTOPADA

#### Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny

Pierwszy listopada, uroczystość Wszystkich Świętych to imieniny każdego z nas. Drugi listopada to dzień umarłych. Jak pisze ksiądz Jan Twardowski w jednej ze swoich książek...

„Umarła moja prababcia” - powiedziała mi jedna dziewczynka. Co to znaczy umarła? Tak niedawno siedziała przy stole, przy lampie, układała pasjansa, wyjmowała okulary i zakładała na nos. Co się z nią stało? Była w mieszkaniu, nie wychodziła, ale nigdzie jej nie ma! Została po niej parasolka w szafie, już niepotrzebna fotografia w ramce, listy, zasuszony bukietek fiołków. Gdzie się babcia podziała? Mówią, że umarła i jest na cmentarzu. Ludzie jadą na cmentarz (...) Pan Bóg ją zabrał. Niewidzialny Pan Bóg zabrał niewidzialną babcie do niewidzialnego świata. Możemy modlić się razem z nią.

Piękny dzień, kiedy przypominamy sobie tych, którzy od nas odeszli, bo możemy się modlić razem z nimi. Wszyscy, których Pan Bóg zabrał, są na pewno szczęśliwi. Tam, u Pana Boga czekają na nas.

Wielki dzień. Święty dzień tych, którzy na pewno są świętymi w niebie.

### 11 LISTOPADA

#### Narodowe Święto Niepodległości

(...)Dla dzisiejszych młodych ludzi jest może świętem surowym, bez wspomnień, suchą datą odzyskania niepodległości Polski po pierwszej wojnie światowej. Ale mnie już wyrósł garb lat i pamiętam więcej. Przypominają mi się dawne moje szkolne czasy, kiedy to święto było uroczystością obchodzone rok po roku. Pamiętam szkołę z portretami prezydenta Mościckiego i marszałka Piłsudskiego na ścianach, dawną mapę Polski, z jej dawnymi granicami i miastami, starą Warszawą, całą Polską przedwojenną. (...) To święto żyje. Zakwitło jak drzewo po śnie zimowym. Polska ma tysiąc lat i nie można jej okaleczać z tego, co dla niej święte, dobre, co budzi i przynosi wolność.

### Ostatnia niedziela zwykła

#### Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

Dzisiaj we wszystkich kościołach na całym świecie mówimy, że Jezus jest Królem to znaczy kimś najważniejszym. Najważniejszy w Niebie, najważniejszy w Kościele, najważniejszy wszędzie.(...)

Czym się Pan Jezus różni od innych królów?

Inni królowie mieli złote korony, siedzieli na wspinających tronach, ale przeminęli i nikt już o nich nie pamięta. (...) Pan Jezus nie miał tronu, ani złotej korony, ani jednego bojowego okrętu (...) Niby taki bezbronny, a choć Go nie widzimy klękamy przed Nim. Czy umiemy kochać niewidzialnego Króla, który jest najważniejszy w Niebie, Kościele i w każdym miejscu?